

Konsensus jako brakujący element społecznej harmonii

6 kwietnia 2018

Współczesna ludzkość stoi obecnie w obliczu wielu ważkich problemów, którym koniecznie musi sprostać, jeśli w ogóle chce przetrwać. Są to m.in. istniejące i grożące nam wojny i konflikty, kryzys ekologiczny, kurczące się zasoby, szóste wielkie wymieranie gatunków i postępujące zmiany klimatyczne. Jednak aby nam, jako ludzkości się to udało, musimy nauczyć się konsensusu, czyli czegoś więcej niż kompromisu. W konsensusie wygrywają obie strony.

W tym artykule przybliżę historię Indian Ameryki Północnej, którzy zbyt późno zorientowali się, że należy zaprzestać walk międzyplemiennych w obliczu postępującego osadnictwa europejskiego, ale najpierw przytoczę dowody naukowe, że współpraca jest cechą charakterystyczną i pożądaną także w świecie przyrody.

DOWODY KORZYŚCI WSPÓŁPRACY ZE ŚWIATĄ PRZYRODY

Współpraca i symbioza wbrew pozorom to najsilniejsze interakcje pomiędzy żywymi organizmami. Współczesny świat ma tendencję do hołubienia i podtrzymywania rywalizacji i konkurencji, jako istotnych czynników stymulujących wzrost gospodarczy, nierzadko powołując się na prace Darwina „O pochodzeniu gatunków”, w której uczony wskazywał na znaczenie zasady „przetrwa najsilniejszy”. Stąd też się wzięł „darwinizm społeczny” wykluczający jednostki i grupy uważane za słabsze i nieprzystosowane. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że w późniejszym dziele zatytułowanym „O pochodzeniu człowieka” 19-wieczny uczony podsumował swoje dalsze obserwacje dowodzące, że „Społeczności o największej liczbie najbardziej współczujących członków rozwijały się najlepiej i wychowywały najliczniejsze potomstwo.” (K. Darwin „O pochodzeniu

człowieka). Na początku 20 wieku prace Darwina potwierdził rosyjski uczony Piotr Kropotkin, który udowodnił, że współpraca i jedność stanowią klucze do przetrwania danego gatunku. Opisywał społeczności mrówek, które dzięki instynktownej zdolności do życia w społeczeństwie opierającym się na współpracy, a nie na rywalizacji, odnosiły korzyści (P. Kropotkin „Pomoc wzajemna, jako czynnik rozwoju”). Dr John Swomley, profesor emeritus etyki społecznej w Szkole Teologii św. Pawła w Kansas City opierając się na dowodach Kropotkina i innych uczonych stwierdził, że współpraca przynosi społeczeństwu więcej korzyści, niż rywalizacja. Mówił wprost, że współpraca jest „kluczowym czynnikiem ewolucji i przetrwania”. W pracy opublikowanej w lutym 2000 r. Swomley cytuje Kropotkina, twierdząc, że rywalizacja w obrębie gatunku lub między gatunkami jest zawsze szkodliwa dla tych gatunków. Lepsze warunki powstają dzięki likwidacji rywalizacji na rzecz wzajemnej pomocy i wsparcia”. (Dr John Swomley „Violence: Competition Or Cooperation”, luty 2000).

Alfie Kohn w swojej książce „No Contest: The Case Against Competition” (Bez dowodów: Argumenty przeciwko rywalizacji) opisuje jasno i wyraźnie wyniki swoich badań co do korzystnej dawki rywalizacji w grupach. Po przestudiowaniu ponad 400 prac na temat współpracy i rywalizacji Kohn wywnioskował, że „idealna dawka rywalizacji (...) w każdym środowisku, w klasie, w miejscu pracy, w rodzinie, na boisku, wynosi zero (...). Rywalizacja jest zawsze destruktywna”.

POCZĄTKI RYWALIZACJI

Śledząc historię dziejów, w tym mity ludzkości możemy zaobserwować, że rywalizacja zawsze towarzyszyła człowiekowi. Mamy przecież takie opisy w „Iliadzie”, czy w „Biblii”, jak chociażby historię braci Kaina i Abła. Współczesny kryzys ekologiczny i społeczny wydają się być w dużej mierze owocami braku wzajemnego zrozumienia, współpracy i konsensusu. Nie przypadkiem greckie słowo diaboli znaczy dzielić. W Starożytnym Rzymie podziały między ludźmi celowo tworzone i

pogłębiano, aby wykorzystać je do rządzenia zgodnie z maksymą „dziel i rządź”.

NEGATYWNY PRZYKŁAD KONSEKWENCJI BRAKU WSPÓŁPRACY W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

Niestety, od drugiej połowy 20 wieku wiele negatywnych wzorców rozlewa się po całym świecie ze Stanów Zjednoczonych, które są przykładem państwa, w którym u zarania jego początków, na skutek podziałów i waśni być może zmarnowano dziejową szansę, która uczyniłaby ten kraj rzeczywistym, a nie fałszywym luminarzem demokracji i pokojowego współistnienia.

Gdy europejscy kolonizatorzy napływali do Ameryki Północnej, rdzenne plemiona Indian żyły we wzajemnej obojętności, a nierzadko i wrogości. Chociaż trafiali się wizjonerzy, którzy słusznie przewidzieli konieczność zaprzestania walk i podjęcia wzajemnej współpracy, aby oprzeć się rosnącemu zagrożeniu przybywającemu zza oceanu. Jeszcze w 16 wieku charyzmatyczny przywódca Hiawatha zdołał zjednoczyć pięć walczących ze sobą plemion tworząc ligę Haudenosaunee (Lud Długiego Domu) znaną jako Irokezi, która przetrwała po dziś dzień. Inny lud Huroni, w podobnym czasie również stworzył silną federację, aby walczyć z Algonkinami, a potem z Irokezami.

Zwaśnione plemiona zostały wciągnięte w rozgrywki polityczne i konflikty pomiędzy Anglikami, Francuzami, Holendrami i dążącymi do niezależności osadnikami europejskiego pochodzenia. Wojny i waśnie międzyplemienne były w zasadzie jedyną wspólną cechą z Europejczykami. Pomimo, że Indianie pomogli osadnikom z pierwszej kolonii w Jamestown przetrwać zimę dzięki udzielanym radom i wsparciu (amerykański Dzień Dziękczynienia jest właśnie pamiątką tej pomocy udzielonej osadnikom przez rdzennych Amerykanów), szybko stało się jasne, że te dwa style życia są ze sobą nie do pogodzenia.

Rdzennym społecznościom przez setki lat udawało się zharmonizować swoje potrzeby z cyklami natury. Obca im była

koncepcja posiadania ziemi. Ponieważ posiadanie ziemi było dla nich tak bardzo absurdalne, wielu tubylców lekceważyło zagrożenie, jakie stanowili europejscy kolonizatorzy.

W XVII wieku garstka przywódców wśród plemion wschodniej Ameryki Pn., chociaż nie potrafiła w pełni pojąć zamiarów białych, coraz lepiej zdawała sobie sprawę z tego, że należy porzucić wzajemne waśnie i się zjednoczyć, żeby zachować swoją ziemię, kulturę i styl życia. W przeciwnym razie stracą je na zawsze. Niestety obserwowali także niezdolność swoich społeczności do zjednoczenia i zorganizowania się, aż było za późno.

Najbardziej jaskrawym przykładem jest historia Wodza Miantonomo z plemienia Narraganset. Wódz ten zrozumiał, że osadnicy stanowią zagrożenie nie tylko dla jego plemienia, ale także dla plemion sąsiednich, a nawet tych, z którymi Narragansetowie toczyli wojny. Wyciągnął więc rękę do Mohawków i zaproponował zawarcie przymierza, aby stworzyć coś w rodzaju powszechnego indiańskiego ruchu oporu. W 1642 r. miał powiedzieć: „Musimy stanowić jedno, tak jak Anglicy, bo w przeciwnym razie wkrótce już nas nie będzie, wiecie przecież, że nasi ojcowie mieli mnóstwo skór, indyków i zwierzyny płowej, w którą obfitowały nasze równiny i lasy, a nasze zatoki pełne były ryb i ptactwa. Ale ci Anglicy zagarnęli nasze ziemie, skosili trawę, toporami ścięli drzewa; ich krowy i konie jedzą trawę, a wieprze pustoszą nasze zasoby mięczaków – wszyscy pomrzemy z głodu” (Ian K. Steele, „Warpath: Invasions of North America”, Oxford, 1994).

Niestety, kiedy indiański styl życia już zanikał pod naporem Europejczyków, wciąż trwały walki międzyplemienne. Wódz Miantonomo dostał się do niewoli Moheganów. Ci oddali go Anglikom, jako „buntownika”, a ponieważ nie podlegał jurysdykcji Kolonii Brytyjskiej, Anglicy oddali go plemieniu Unkas, które w obecności angielskich świadków dokonało egzekucji wodza.

CO BY BYŁO GDYBY...?

Jak potoczyłaby się historia kolonizacji Ameryki i powstawania Stanów Zjednoczonych, gdyby Indianie dla wspólnego dobra odłożyli na bok wzajemne różnice? Z pewnością nie dałoby się uniknąć napływu osadników, ale czy ludobójstwo szacowane na co najmniej 20 mln tubylczych Amerykanów miałoby wówczas miejsce? Być może wspólny wysiłek plemion amerykańskich spowodowałby zupełnie inny przebieg kolonizacji i wpłynąłby na zupełnie inny kształt nowo tworzonego państwa i jego kultury. Być może rozwój przybrałby zupełnie inny charakter, nie tylko w Ameryce, ale i na świecie, gdyby dzięki sile swojej liczebności (w 1607 r. w Wirginii żyło około 50 tys. Indian), umiejętności przetrwania na tej „nowej” ziemi i zdolności mówienia jednym głosem, rdzenne ludy Ameryki potrafiłyby przekonać osadników do działań ukierunkowanych na współpracę, a nie przeciwko nim. Niestety z powodów konfliktów, różnic poglądów, wartości i celów ten głos wykształcił się zbyt późno. Zanim się zorientowali, zostali zdziesiątkowani przez choroby i zdominowani nowoczesną bronią Europejczyków. Niemożność przezwyciężenia lokalnych różnic i zjednoczenia się w imię wspólnego dobra sprawiła, że rdzenni Amerykanie stracili wszystko, co kochali: swoją kulturę, ziemię i w znacznym stopniu swój styl życia.

Nowe społeczeństwo amerykańskie stało się przez to dużo uboższe i w pewnym sensie nawet jałowe, ponieważ osadnicy w dużym stopniu odcięli się od swoich europejskich korzeni. Ta płytkość kultury amerykańskiej stworzyła przestrzeń do zaistnienia w niej w późniejszym okresie wielu szkodliwych i destrukcyjnych wzorców pomimo obecności w niej również wielkich myślicieli i pisarzy, takich jak np. Henry David Thoreau, czy Walt Whitman. Jednocześnie ta kultura, podobnie jak dawni osadnicy europejscy, jest bardzo ekspansywna. Rozprzestrzenia się jak wirus po świecie, lansując materializm, konsumpcjonizm i skrajny indywidualizm, jako „cnoty”, które zwodzą młodzież na całym świecie, a ta

wyrzekając się wartości własnych tradycyjnych kultur przejmuje amerykańskie wzorce i zachłystuje się konsumpcjonizmem prowadzącym do psychicznej i duchowej degradacji. Niestety w skrajnych przypadkach kończy się to duchową pustką, którą młodzi ludzie próbują stłumić alkoholem i narkotykami.

„Chciwość jest dobra!” – to jedno z haseł, na których opiera się gospodarka amerykańska, uzależniona od nieustannego wzrostu, choćby za wszelką cenę. Ten model również „infekuje” pozostałe państwa, które chcą mieć taką gospodarkę, jak USA. W obecnym kształcie społecznym, politycznym i gospodarczym Stany Zjednoczone Ameryki wbrew głoszonym przez siebie ideom demokracji i wolności jawią się jako państwo agresywne, czego dowodzą liczne konflikty i wojny wywołane przez nie w wielu zakątkach świata od skończenia II Wojny Światowej, w sposób zarówno jawny (Wietnam, Irak, Afganistan, Libia, Serbia i in.), jak i ukryty (Gwatemala, Nikaragua, Wenezuela i in.) gdzie amerykański wywiad inicjował wojny domowe i niepokoje społeczne.

Ostatnie wydarzenia z Rezerwatu Siuksów Standing Rock udowodniły całemu światu, że Stany są także państwem bardzo opresyjnym wobec własnych obywateli. Z pokojowych manifestantów broniących prawa do czystej wody zagrożonej budową ropociągu pod dnem rzeki Missouri w pobliżu rezerwatu, zrobiono terrorystów i tak ich potraktowano. Na domiar złego administracja Donalda Trumpa zaostrza przepisy, aby utrudnić podobne manifestacje w przyszłości.

Gospodarka USA jest bardzo silnie związana z rabunkową eksploatacją zasobów naturalnych oraz produkcją wielkiej ilości odpadów. W społeczeństwie tego kraju zużywa się ogromną ilość nieodnawialnych surowców naturalnych, a emisja gazów cieplarnianych jest jedną z najwyższych na świecie.

Być może, gdyby nie błąd z przeszłości popełniony przez Indian ze Wschodniego Wybrzeża w wyniku zawężonej perspektywy, społeczeństwo amerykańskie ożywiałyby zupełnie inne dominujące

wartości, a konsumpcjonizm i rywalizacja byłyby wręcz czymś niepożądanym. Taka potęga światowa mogłaby wówczas wprowadzić zupełnie inny ład na świecie. Być może łatwiej byłoby nam teraz radzić sobie z globalnymi problemami wymienionymi na wstępie. A może nie byłyby wówczas aż tak wielkie?

ŚWIATEŁKO NADZIEI

Na szczęście pozostałości po dawnym stylu życia Indian Amerykańskich przywraca się i pielęgnuje w najbardziej odległych miejscach kraju. Rdzenna wiedza duchowa, medycyna naturalna oraz metody pracy w grupach i rozwiązywania konfliktów, które od wieków pozwalały Indianom utrzymywać ład i harmonię wewnątrzplemienną zyskują na coraz większej wartości i cieszą się coraz większym zainteresowaniem w społeczeństwie amerykańskim, a nawet globalnym. Indianie wspólnie z białymi bronią pozostałości dzikiej przyrody przed zniszczeniem i docierają ze swoją mądrością do coraz szerszego ogółu odbiorców, nawet naukowców i niektórych polityków. Inspirują i nauczają. Współpracują i pomagają.

Historia pokazuje nam, że konsensus i współpraca, odrzucenie rywalizacji i odłożenie na bok dzielących różnic jest niezbędnym etapem, jakie musi ludzkość przejść, aby po pierwsze rozwiązać palące problemy i zapobiec ich zwiększeniu, a po drugie dokonać ewolucyjnego skoku jako istoty natury, istoty społeczne i istoty duchowe.

Autorstwo: Tomasz Nakonieczny

Źródło: LudyZiemi.blogspot.com

BIBLIOGRAFIA

1. Gregg Braden, „Kod Boga”, Studio Astropsychologii, Białystok, 2011.